

J. K.

Prasa o adwokaturze

Palestra 32/10(370), 126-137

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

do których instytucja ta jest i będzie zastosowana, przesunięciu terminu zwolnienia o blisko trzy tygodnie.

Z drugiej strony, badając akta warunkowych zwolnień, stwierdziłem, że zdarzają się wypadki zwolnień po terminie określonym przez sąd, nawet dy sąd i tak już określił późniejszy termin zwolnienia. Są to jednak zagadnienia wynikające z badań, a nie z analizy stanu prawnego.

IV. Wracając do pytania prawnego Sądu Wojewódzkiego w O., podnieść także należy, że samo sformułowanie stawia jako problem nie do przyjęcia kwestię zwolnienia w terminie

o kilka miesięcy późniejszym od daty wydania postanowienia. Oczywiście takie określenie terminu zwolnienia warunkowego jest niedopuszczalne, gdyż nie ma oparcia w prawie, i już samo takie sformułowanie problemu postawiło Sąd Najwyższy w sytuacji, gdzie musiała być sformułowana niedopuszczalność rozwiązania, które by aprobująco odpowiadało na pytanie prawne sądu wojewódzkiego. Uważam jednak, że Sąd Najwyższy sformułował swą uchwałę w sposób zbyt restrykcyjny.

dr hab. Leszek Sługocki

PRASA O ADWOKATURZE

Dorota Wróblewska przeprowadziła na łamach tygodnika „Razem” (nr 23 z dnia 5 czerwca 1988 r.) interesującą rozmowę z przedstawicielem najmłodszego pokolenia warszawskiej palestry — apl. adw. Zbigniewem Tetkowskim. Kol. Tetkowski jest zdobywcą pierwszej nagrody na ogólnopolskim konkursie krasomównym aplikantów adwokackich.

Wprawdzie konkurs, jak stwierdziła autorka wywiadu, był rodzajem zabawy, jednakże prawdziwa praca adwokata — konkluduje rozmówca — „polega na mniejszych czy większych stresach. Zawsze bowiem istnieje niewiadoma: co z tak zwanej prawdy materialnej, która w procesie może wyjść na światło dzienne, ostatecznie się ujawni. A to z kolei ma istotne znaczenie dla interesów osoby, którą adwokat reprezentuje. (...)”

Stres jest nieodłącznym składnikiem działania w warunkach konfliktu. A w sprawach rozpatrywanych przez sądy — zwłaszcza karnych, lecz także cywilnych i rodzinnych, także dotyczących rozwodów, alimentów czy ustalenia ojcostwa — występują dwie równoprawne strony, silnie ze sobą zantagonizowane. Nie da się przewidzieć ich reakcji emocjonalnych. (...)”

Mimo że dla aplikanta, nie mówiąc już o adwokacie, udział w jakimś procesie jest dziesiątym, setnym czy tysięcznym tego rodzaju przeżyciem — nie można być obojętnym. Nawet jeśli występuje się jako zastępca czy tzw. przywołany do pomocy (...)”

W udzielonych autorce wywiadu odpowiedziach kolegi aplikanta Tetkowskiego przebija rzeczowość i skromność, dwie ważne zalety. Zawodowe i ludzkie. Kolega Tetkowski, jak wynika z wywiadu, nie jest obojętny na ludzkie sprawy, co w naszych skomplikowanych czasach zaczyna być wyjątkiem. W sprawie kary śmierci — gdyby to od kolegi Tetkowskiego zależało — zacząłby od zniesienia „tak zwanej kary polegającej na pozbawieniu życia”.

Zdaniem kol. Tetkowskiego „kara powinna pełnić pewne funkcje, w tym również wychowawcze. Eliminacja przez pozbawienie pełni jedną funkcję: służy odstraszeniu, zastraszeniu innych. Ale jest to iluzoryczne. Ta forma eliminacji nic nie daje, A ogromnie dużo zabiera. Zabiera życie ludzkie, które powinno dla wszystkich być wartością nadrzędną. W zamian za to nie otrzymuje się większego bezpieczeństwa. W latach, kiedy za określone czyny można było orzekać karę śmierci, liczba tych czynów wcale nie spadła. I odwrotnie: zniesienie tej «kary» nie powoduje wzrostu liczby najcięższych przestępstw!”

Całkowicie dzielimy zdanie naszego młodego kolegi!

★

„Express Wieczorny” (nr 111 z 8.IV.1988 r.) podaje, że według informacji uzyskanych z Prokuratury Generalnej obrońcy nader rzadko występują do prokuratora z wnioskiem o wyrażenie zgody na widzenie z podejrzanym, rzadko proszą o udostępnienie akt sprawy w toku postępowania przygotowawczego. „Można pomyśleć, że nasi adwokaci nie odwiedzają klienta w areszcie, nie szukają dowodów jego niewinności, nawet nie spójrzą w akta śledztwa. A pieniądze, rzecz jasna, biorą. Tymczasem ... Kwestia udziału obrońcy w postępowaniu przygotowawczym od 20 niemal lat jest przedmiotem sporu między adwokatami a prokuratorami.” Tak konkluduje dziennikarka „Expressu” Maria Guzowska.

„Co zatem uniemożliwia adwokatowi takie właśnie działanie, zgodnie z oczekiwaniami podejrzanego, a także ze zwykłym zdrowym rozsądkiem i logiką?” — pyta dalej Maria Guzowska.

Na to pytanie odpowiada jej Prezes NRA adw. dr Kazimierz Łojewski w wywiadzie opublikowanym na łamach nr 111 tej poczytnej popołudniówki (z dnia 8 czerwca 1988 r.) a zatytułowanym *Co może adwokat?*

Prezes Kazimierz Łojewski przypomina, iż jest „w kodeksie postępowania karnego artykuł, który mówi, że adwokat ma dostęp do swego klienta pozbawionego wolności, ale ... z tego samego artykułu wynika, że w wyjątkowych wypadkach prokurator może odmówić zgody na widzenie z podejrzanym. I to samo jest z dostępem do akt. Tak więc ta sama ustawa, która daje obrońcy określone prawa, jednocześnie pozwala prokuratorowi te prawa ograniczyć, jeśli nie wręcz odebrać. W ciągu 36 lat mojej praktyki adwokackiej na palcach jednej ręki — podkreślam jednej, a nie dwóch — mogę policzyć sprawy, kiedy prokurator dopuścił mnie w toku postępowania przygotowawczego do kontaktu z klientem pozbawionym wolności. Wypadki wyjątkowe przewidziane przez ustawę zmieniły się po prostu w regułę. Taka praktyka utrwaliła się po roku 1970 — od chwili obowiązywania obecnego kodeksu postępowania karnego. Prokurator zawsze lub prawie zawsze odmawiał.”

Na pytanie red. Guzowskiej, czy adwokatura nie mogła niczego zdziałać w celu wyegzekwowania swoich praw zapisanych w k.p.k., adw. dr Łojewski odpowiada, że „adwokatura zawsze walczyła o swoje prawa, ale nie zawsze miała tzw. «siłę przebicia».”

Wytyczne Prokuratury Generalnej z 15 grudnia 1987 r. zalecające prokuratorom dopuszczanie obrońców do postępowania przygotowawczego, to najlepszy dowód, że — jak stwierdza prezes NRA — „dotychczasowa praktyka nawet w samej prokuraturze budziła określone wątpliwości”.

Na pytanie dziennikarki, czy od momentu wydania wytycznych coś się zmieniło na lepsze, prezes Kazimierz Łojewski konkluduje:

„Zdecydowane zmiany mogą nastąpić dopiero po zreformowaniu systemu prawnego. Pracuje nad tym obecnie powołana przez prezesa Rady Ministrów Komisja ds. Reformy Prawa Karnego, której jestem członkiem. Komisja doszła do zgodnego wniosku, że w nowym kodeksie postępowania karnego, jaki chcemy stworzyć i przedstawić polskiemu ustawodawcy do uchwalenia, nie będzie wyjątków, które pozwalałyby prokuratorowi odmówić obrońcy kontaktu z jego klientem pozbawionym wolności. Prawnicy, nauczeni doświadczeniem, doskonale zdają sobie sprawę, że jeden wyjątek tego rodzaju może przekształcić się w regułę. Jesteśmy obecnie na takim etapie rozwoju społecznego, że nie musimy się bać takiego systemu prawnego: będzie on bardziej pełny, ludzki, demokratyczny, zapewniający rzeczywiście procesowe gwarancje obywatelowi.”

Zapytany następnie, czy już można przewidzieć, kiedy wymieniona wyżej Komisja zakończy swoje reformatorskie prace nad kodeksami, prezes Łojewski odpowiedział:

„Opracowaliśmy dopiero założenia do prawa karnego, materialnego, procesowego, wykonawczego (...). W ogóle jest to praca na kilka lat. Ale nie można się spieszyć, skoro mają to być kodeksy nowoczesne, stabilne i trwałe. Muszą wybiegać w przyszłość, uwzględniać zmiany zachodzące w kraju i na świecie. Prace Komisji przebiegają pod hasłem absolutnej zgodności przyszłego ustawodawstwa karnego z polskimi zobowiązaniami międzynarodowymi, a szczególnie w zgodności z tym wspaniałym dokumentem, który się zwie Paktami Praw Człowieka i został ratyfikowany przez Polskę.”

*

Jak jest naprawdę? — Gdzie adwokat nie może, tam prokurator nie wzbrania.

Pod takim tytułem i podtytułem ten sam poczytny „Express Wieczorny” z dnia 7 lipca 1988 r. (nr 131) publikuje rozmowę z prokuratorem Wincentym Grzeszczykiem, naczelnikiem Wydziału Nadzoru Tere-nowego w Departamencie Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej. Rozmowę przeprowadziła również Maria Guzowska.

Na ten sam temat prokurator Grzeszczyk wypowiada się również w wywiadzie udzielonym Wiesławowi Rogali, który to wywiad został opublikowany na łamach nr 23 „Związkowca” z dnia 5 czerwca 1988 r.

Prokurator dr Wincenty Grzeszczyk nie zgadza się ze stwierdzeniem, że dotychczas prawie w ogóle nie dopuszczano obrońców do udziału w postępowaniu przygotowawczym, a zwłaszcza w jego początkowej fazie, ale przyznaje, że „rzadziej dopuszcza się obrońców do kontaktów sam na sam z podejrzanym tymczasowo aresztowanym w okresie tuż po jego osa-

dzeniu w areszcie, jednakże po jakimś czasie, gdy dochodzenie bądź śledztwo zbliża się ku końcowi, tych ograniczeń jest coraz mniej. (...) Osobiście jestem za tym, by udział adwokatów w postępowaniu przygotowawczym był jak najszerszy, wszelkie zaś wyjątki podyktowane były jedynie dobrem śledztwa czy dochodzenia." (por. wymieniony wyżej nr „Związkowca”).

Zapytany, czy wytyczne Prokuratora Generalnego z grudnia 1987 r. wychodzą naprzeciw oczekiwaniom wielu prokuratorów, dr Grzeszczyk odpowiada, że „Wytyczne wnoszą do praktyki wiele nowych akcentów. Przede wszystkim zaś uczulają na to, aby regulacje ustawowe w tym zakresie były przez prokuratorów rygorystycznie przestrzegane.” Stwierdza dalej, że jest jeszcze za wcześnie na podsumowanie efektów obowiązywania wytycznych z dnia 15 grudnia 1987 r. „Wiemy jednak — mówi prokurator Grzeszczyk — że Wytyczne zostały bardzo życzliwie przyjęte przez palestrę. Swe zadowolenie wyrazili dziekani okręgowych rad adwokackich na spotkaniu z prokuratorami wojewódzkimi. Żywimy nadzieję, że adwokaci wykażą większe niż dotychczas zainteresowanie swoim udziałem w toku dochodzenia lub śledztwa. Byłoby to z pożytkiem dla prawdy i praworządności.”

★

Adwokat Henryk Nowogródzki przytacza na łamach „Życia Literackiego” (nr 25 z dnia 19 czerwca 1988 r.) zwrotkę piosenki z przedwojennej „szopki palestranckiej”, której autorami byli znakomici adwokaci, a do której świetne karykatury rysował sam mistrz Jotes:

„Ludziska wierzą i daj nam tak Boże
eks-prokurator, że wszystko może”

Jest to motto do rozważań adwokata Nowogródzkiego na tychże łamach „Życia Literackiego” o adwokackiej etyce zawodowej i o gwałtownych zmianach oblicza adwokatury. Złych zmianach, niestety ...

„Otóż rzecz w tym — pisze adw. Nowogródzki — że adwokatura (...) wychowuje tylko nielicznych swych adeptów, którzy przechodzą przez aplikację, słuchają wystąpień swoich patronów, słuchają wykładów z wielu przedmiotów; za najważniejsze uważam te, które dotyczą historii adwokatury i jej etyki. Rzecz w tym, żeby adwokatura nie była tylko zawodem, ale i powołaniem, żeby ogarniała swym ethosem. Wiem, że to są wielkie słowa, ale nie chcę od nich odstąpić.

Ci aplikanci wchodzą (powinni wchodzić) na drogę najlepszych adwokackich tradycji. Tymczasem trwa ucieczka, bo tak to trzeba nazwać, z sądu do palestry, także ucieczka z prokuratury, garną się radcowie prawni. Na posiedzeniach rady adwokackich wpisywani są — pod przymusem ustawy — b. sędziowie, prokuratorzy, radcowie prawni.”

Na zakończenie swych smutnych rozważań adwokat Nowogródzki przytacza pewien znamienity fakt z własnych doświadczeń;

„Zjawiła się u mnie dawna klientka, której sprawę rozwodową prowadziłem przed 30 laty.

— Wiem — powiada — że pan już nie praktykuje, ale chciałabym, aby mi pan polecił dobrego adwokata w sprawie karnej. Potrzebuję takiego adwokata, najlepiej dawnego prokuratora, który załatwi sprawę u swego kolegi. Dam mu pieniądze, ile zechce. I ciach, ciach, sprawa załatwiona”.

Takim właśnie tytułem zaopatruje adwokat Henryk Nowogródzki swoje rozważania na łamach „Życia Literackiego”.

Wypada dodać, jak autor rozważań odpowiedział swojej klientce:

„— Nie znam takiego adwokata, proszę pani, nie znam takiego adwokata (...)”.

My jednak żywimy nadzieję, że rozważania naszego starszego Kolegi nie dotyczą wszystkich byłych sędziów, prokuratorów, radców prawnych ...

*

Liliana Śnieg-Czaplewska w artykule pt. *Trudnego procesu poprawienia własnych pomyłek ciąg dalszy*, opublikowanym na łamach „Trybuny Ludu” (nr 177 z dnia 2 sierpnia 1988 r.), pisze, że po swym poprzednim artykule pt. „Trudny proces poprawiania własnych pomyłek”, dotyczącym trudności, jakie stwarza przy przyjęciu do zawodu adwokata praktyka stosowana przez Naczelną i Okręgowe Rady Adwokackie, otrzymała kilka pism dotyczących tego tematu. Między innymi otrzymała także z NRA tekst nowej uchwały (Nr 7) z br., dotyczącej uchylenia własnej, krytykowanej uchwały poprzedniej (Nr 4) z marca 1987 r. o zasadach wpisu na listę adwokatów i aplikantów adwokackich.

Autorka artykułu twierdzi, że w tej dziedzinie praktyka wciąż odbiega od teorii, która to teoria — jej zdaniem — również nie jest najlepsza.

Aby swoją tezę udowodnić, Liliana Śnieg-Czaplewska posługuje się przykładem Elżbiety D., starającej się o wpis na listę adwokatów z jednoczesnym wyznaczeniem jej siedziby w jednym z zespołów adwokackich w Krakowie. Autorka artykułu pisze:

„Chyba nie ma sensu przytaczać dalszego ciągu opowieści (autorka przytacza mimo to istotę tej opowieści, ale bez podania racji strony drugiej — przyp. *Ź.K.*). Z opisu wynika jednak, że sposobów i chwytów na osiągnięcie celu, tj. nieprzyjęcia Elżbiety D. do zespołu, ORA w Krakowie zastosowała kilka, łącznie z chwytami niegodnymi raczej tego środowiska, będącymi ilustracją powiedzenia, że jak chce się kogoś «przerobić na szaro», to sposób zawsze się znajdzie”.

Na zakończenie swego artykułu autorka pisze:

„Słowem, gdybyśmy chcieli być złośliwi, trudno byłoby nie zauważyć, że niektórym przedstawicielom palestry stosowanie uników, taktycznych chwytów tak weszło w krew, że to prawie choroba zawodowa — kwalifikująca na rentę”.

Zważywszy, że autorka za uniki i chwyt taktyczne uważa skrupulatne przestrzeganie przez ORA w Krakowie przepisów formalnoprawnych, co przecież z jej artykułu wynika — należy zauważyć, że już starożytni nie uważali tego za żadną chorobę, chociaż zgadzali się, że jest to uciążliwe i dlatego mawiali: *dura lex, sed lex*.

★

Anna Karpińska na łamach „Rzeczypospolitej” z dnia 12 lipca 1988 r. (nr 161) w wypowiedzi zamieszczonej, w dziale „Na wokandzie NSA” a zatytułowanej *Adwokat przed sądem*, zajmuje się zagadnieniem zaskarżania uchwał samorządu adwokackiego do NSA. Wypowiedź tę warto przytoczyć *in extenso*:

„Adwokat Jan Z. złożył do Okręgowej Rady Adwokackiej wniosek kierowany do ministra sprawiedliwości o wyrażenie zgody na indywidualne wykonywanie zawodu. Rada odmówiła jednak wystąpienia do ministra. W uchwale swej stwierdziła, że działające na tym terenie zespoły adwokackie całkowicie zaspokajają zapotrzebowanie ludności na pomoc prawną. Nie ma zatem potrzeby — dowodziła — otwierania prywatnej kancelarii. Jan Z. złożył więc odwołanie do Naczelnej Rady Adwokackiej. Ta pozostawiła ją bez rozpoznania uznając, iż wystąpienie z wnioskiem do ministra sprawiedliwości uzależnione jest od oceny rady okręgowej. Adwokat nie pogodził się z tym stanowiskiem i wniósł skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Zgodnie z ustawą-Prawo o adwokaturze palestra jest zorganizowana na zasadach samorządu zawodowego. Wykonywany jest on przez organy kolegialne, wyposażone w szerokie kompetencje w zakresie bieżącej działalności. Organy państwowe mają zatem ograniczony zakres ingerencji w jej sprawy. Ministrowi sprawiedliwości przysługują co prawda pewne uprawnienia, lecz część z nich może być wykonywana we współdziałaniu z organami adwokatury, inne zaś takiego współdziałania nie przewidują. Jak wobec tego rozumieć art. 4 ust. 3 ustawy, z której wynika, że o zasadności wykonywania przez adwokata praktyki indywidualnej decydują następujące warunki: po pierwsze — muszą występować w konkretnej sprawie «uzasadnione wypadki», po drugie — musi być wniosek Okręgowej Rady Adwokackiej i wreszcie po trzecie — wyrażenie zgody należy do ministra sprawiedliwości.

Ocenę występowania «uzasadnionych wypadków» pozostawiono wyłącznie ministrowi. Samorząd adwokacki ma jedynie funkcje opiniodawcze. Wynika z tego, że okręgowa rada ma obowiązek przekazać ministrowi sprawiedliwości indywidualne wystąpienie adwokata bez względu na swoje własne stanowisko. Ustalenie właściwości ministra w sprawach o wyrażenie zgody na indywidualną praktykę adwokacką ma ten skutek, iż są to sprawy administracyjne i podejmowane w nich decyzje podlegają kontroli sądu. W przeciwnym razie nastąpiłoby wyłączenie obrony praw adwokata przed sądem administracyjnym. I to właśnie zaistniało w tej sprawie. Mimo uzasadnienia, wykazującego błędne działania Okręgowej Rady Adwokackiej, NSA orzeczeniem z dnia 7 lutego 1986 r. (III SA 1062/85) skargę odrzucił. Uchwały samorządu nie można bowiem zaskarżyć do NSA, gdyż nie jest to decyzja administracyjna”.

★

Adwokat Halina Piekarska opublikowała na łamach „Słowa Powszechnego” z dnia 21 czerwca 1988 r. (nr 120) swoje rozważania dotyczą-

ce nowego spojrzenia na tajemnicę zawodową adwokata, zatytułowane *Tajemnica i prawda*. Adw. Piekarska postuluje uwzględnienie tego nowego spojrzenia w zapoczątkowanej w Polsce reformie prawa.

Adw. Piekarska tak rozpoczyna swoje rozważania:

„Na zebraniu Koła Adwokatów Seniorów w Warszawie adw. dr Władysław Pociąg, członek Komisji Prawa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości, wygłosił wykład pt. „O tajemnicy zawodowej adwokata w teorii i praktyce”. Dyskusja była gorąca, bo prelekcja ukazująca nowe aspekty problemu wywołała zainteresowanie bogactwem wątków”.

Dalej adw. Piekarska nie bez racji stwierdza:

„Ludzie kochają sławę, lubią rozgłos, chcą, aby o nich mówiono. Ale nie zawsze. Miewają tajemnice, które powierzyć mogą tylko księdzu na spowiedzi i ... adwokatowi (...). Prawo o adwokaturze w art. 6 stanowi, że «adwokat obowiązany jest zachować w tajemnicy wszystko, o czym dowiedział się w związku z udzieleniem pomocy prawnej». Wyraźnie, kategorycznie, bez żadnego ale. (Jednakże — dop. mój *J.K.*) zapotrzebowanie społeczne na informacje adwokackie jest olbrzymie. Znikają z półek, nawet w antykwariatach, wspomnienia z sal sądowych Missuny, Rudnickiego, Nowogródzkiego. Lukę pragną zapełnić konkursy na «Najciekawszy mój proces» ogłaszane przez Ośrodek Badawczy Adwokatury przy Naczelnej Radzie Adwokackiej i Klub Pisarzy Adwokatów. Ale Palestra Literacka dostępna jest, niestety, tylko dla prenumeratorów „Palestry”, a więc zasięg jej jest ograniczony.

Na milczeniu adwokatury najbardziej ucierpi historia wymiaru sprawiedliwości epoki bierutowskiej, a raczej «wymiaru niesprawiedliwości», jak określił działalność sekcji tajnej prof. Stanisław Ehrlich w swoim artykule pt.: Niezbędne wyjaśnienia (Polityka nr 22, 1988 r.).

Były to czasy największego rozkwitu stalinizmu, kiedy to całe postępowanie karne, śledztwo, rozprawę obejmowała tajemnica”.

Ze swych rozważań o tajemnicy zawodowej adwokat Halina Piekarska wyciąga wniosek, że „tajemnica chroni klienta, ale nie opravce! Prawda i tajemnica są problemami sumienia. A sumienie rdzeniem chrześcijańskiego «esse et operari. Być i działać». W tym aspekcie tajemnica adwokacka wymaga nowego spojrzenia i nowego ujęcia”.

Jednocześnie z przyjemnością odnotowujemy, że p. mec. Halina Piekarska publikuje stale na łamach „Słowa Powszechnego” bardzo interesujące felietony związane z prawem, które będziemy omawiali również na naszych łamach, o ile będą one dotyczyły adwokatów i adwokatury.

★

Elżbieta Burska oprowadza na łamach „Kurierza Szczecińskiego” z dnia 15 maja 1988 r. (nr 94) po muzeach powstałych z prywatnych fundacji i darów. Warto przytoczyć, co pisze ona w swym artykule zatytułowanym *Te zbiory są najcenniejsze* na temat Muzeum Adwokatury:

„Jest muzeum jedyne w swoim rodzaju w Europie (a kto wie, czy nie na świecie?). To Muzeum Adwokatury Polskiej, usytuowane w zacisznej uliczce Lekarskiej, prawie w samym środku Warszawy. Zgromadzono tu

niezwykle wartościowe eksponaty, dokumenty i opracowania, mówiące nie tylko o adwokaturze czy w ogóle o jakiegokolwiek dziedzinie prawa, ale również o historii naszego kraju. A zapoczątkował te zbiory swoją kolekcją i zainicjował utworzenie tak unikalnej placówki jeden człowiek — mec. Witold Bayer, członek prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, prezes Rady Naukowej Ośrodka Badawczego Adwokatury.

Muzeum otwarto w 1983 r. na parterze budynku przekazanego w darze Naczelnej Radzie Adwokackiej przez rodzinę mec. Laskowskiego. Na razie spośród ok. 2.500 eksponatów oglądać tu można 700 zgromadzonych przedmiotów i dokumentów. W jednym z pomieszczeń zebrano wszystko, co mówi o dziejach naszej adwokatury. Są tu interesujące zdjęcia z procesu brzeskiego, fotografie wybitnych adwokatów lat międzywojennych i wcześniejszych, m.in. Józefa Wybickiego (mało kto wie, że autor hymnu narodowego był znakomitym fachowcem w tym zawodzie). Nie brakuje i dzieł sztuki. Na ścianie wisi obraz Norblina „Portret adwokata”, подарowany muzeum przez W. Bayera, a także inny dar mecenasa: Prawo, konstytucje i przywileje z 1739 r. Można zobaczyć oryginalne pieczęcie, odznaki, dokumenty sprzed wielu lat, a wśród nich dyplomy nadane polskim adwokatom przez cesarza Franciszka Józefa I, Karola I.

Bardzo interesujące są zbiory z lat okupacji. Wiele przedmiotów i dokumentów potwierdzających aktywną konspiracyjną działalność naszej adwokatury — zjawisko nie spotykane gdzie indziej. Istniało w Polsce podziemne wydawnictwo prawnicze, podczas Powstania Warszawskiego wydano dwa Dzienniki Ustaw. Można je tu zobaczyć. Działała podczas wojny Tajna Naczelna Rada Adwokacka, której członkiem (jedynym dziś żyjącym) — był mec. W. Bayer. Są świadectwa martyrologii przedstawicieli tego zawodu, a także ich walki na różnych frontach ostatniej wojny. Na jednym z oryginalnych dokumentów czytamy, że Jerzy VI „z łaski Bożej król Wielkiej Brytanii, Irlandii i brytyjskich dominiów zamorskich” pozdrowia Z. Nadratowskiego, nadając mu godność Kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego za udział w wojnie. Dyplomów, odznaczeń zagranicznych nadanych polskim adwokatom jest tu bardzo dużo.

W innym pomieszczeniu prezentują swoje prace kluby twórcze rodzimej palestry. Wielu zwiedzających dopiero tutaj się dowiaduje, że np. jednym z członków Klubu Adwokatów Pisarzy był Karol Bunsch, a także nieżyjący już znany autor „kryminałów” Jerzy Edigey (czyli mec. J. Korycki). Swoją twórczość prezentują m.in. klub artystów mający swoją siedzibę w Szczecinie, kierowany przez mec. J. Piosickiego. W sąsiedniej sali oglądać można trofea sportowe, m.in. Ryszarda Parulskiego oraz odznaki sędz. Marii Zuchowicz. Puchary, dyplomy, odznaczenia dowodzą, że adwokaci-sportowcy nieźle sobie radzą też poza salami sądowymi.

Takiej aktywności i takiego muzeum mogą pozazdrościć adwokatom inne środowiska zawodowe. Cieszy się ono dużym zainteresowaniem i w dniach zwiedzania — w środy i czwartki — nigdy nie jest tu pusto. Dyrektor dr Andrzej Storga przyjmuje różnych gości — wycieczki, turystów indywidualnych, studentów, naukowców korzystających ze zbiorów. Do księgi pamiątkowej wpisuje się sporo cudzoziemców”.

★

„Na drodze miałem zawsze łysego prawnika, który stawał w poprzek moim zamiarom i wrywał sobie włosy za każdym razem”. Tym mottem — cytatem Józefa Piłsudskiego Tomasz Wójcik wspomina — z okazji 70-lecia niepodległości Polski — o procesie brzeskim i jego bohaterach w artykule *Adwokaci w procesie brzeskim*, opublikowanym na łamach „Słowa Powszechnego” z dnia 29 maja 1988 r. (nr 10427).

Omawiając przyczyny tego jedynego niezwykłego w historii Polski procesu, autor podkreśla, że pewne środowiska i grupy społeczne, które istnieją w każdym cywilizowanym państwie, jak profesorowie uniwersytetów, pisarze, artyści, lekarze, działacze związkowi, zobowiązane nie tyle prawnie, co moralnie do piętnowania każdego rażącego naruszenia praworządności i szerzenia się bezprawia w życiu publicznym, żywo zareagowały na proces brzeski.

„Reakcja środowiska adwokackiego była również jednoznaczna — pisze autor. — Jako jeden z pierwszych protestów wpłynęła uchwała Warszawskiej Rady Adwokackiej podjęta już następnego dnia po aresztowaniach. Na marginesie trzeba stwierdzić, że nie była to dla adwokatury gra bezpieczna. Wspomniana uchwała zapoczątkowała długotrwałe zaostrenie stosunków między rządzącą sanacją a samorządem adwokackim i innymi organizacjami skupiającymi adwokatów. Od tej pory władze konsekwentnie dążyły do osłabienia pozycji adwokatury i pozbawienia jej niezależności”.

Tomasz Wójcik przypomina, że w procesie brzeskim, który rozpoczął się 26 października 1931 roku, w stan oskarżenia postawiono 11 więźniów brzeskich: Hermana Liebermana — b. posła, adwokata, działacza PPS, Norberta Barlickiego — b. posła, b. członka Rady Obrony Państwa, przewodniczącego CK PPS, Stanisława Dubois — b. posła, działacza PPS, Mieczysława Mastka — b. posła (PPS), Adama Pragiera — b. posła (PPS), aplikanta adwokackiego, profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej, Adama Ciołkosza — b. posła, działacza PPS, Wincentego Witosa — b. posła, trzykrotnego premiera, członka Rady Obrony Państwa, przywódcę PSL „Piast”, Kazimierza Bagińskiego — b. posła, wiceprezesa PSL — „Wyzwolenie”, Józefa Putka — znanego działacza ludowego (PSL — „Wyzwolenie”), Adolfa Sawickiego — działacza Stronnictwa Chłopskiego.

Na ławie obrończej zasiadł kwiat warszawskiej palestry: adwokaci Jan Nowodworski, Zygmunt Graliński, Zygmunt Nagórski, Kazimierz Sterling, Stanisław Szurlej, Stefan Urbanowicz, Mieczysław Rudziński, Tomasz Czernicki (adw. z Zamościa), Waclaw Szumański, Mieczysław Jarosz, Jan Dąbrowski, Leon Berenson, Eugeniusz Śmiarowski, Waclaw Barcikowski, Antoni Landau, Leopold Potok, Kazimierz Ujazdowski, Mieczysław Goldfarb, Stanisław Benkiel. W większości byli to doświadczeni obrońcy polityczni, doskonali mówcy, z których część należała do grupy występującej jeszcze w latach zaborów w obronie więźniów politycznych (Śmiarowski, Berenson, Szumański, Sterling).

Tomasz Wójcik wspomina sylwetki tych wybitnych adwokatów i barwnie opisuje ich wystąpienia przed sądem. Pisze, iż „obrońcy mieli poczucie, że walczą także o swoją przyszłość i godność własnego zawodu. Koń-

cowe przemówienia obrońców w procesie brzeskim należą obecnie do klasyki procesowych mów politycznych, a ich lektura jeszcze dziś czyni duże wrażenie i wystawia jak najlepsze świadectwo odpowiedzialności i politycznej mądrości adwokatów”. Pomimo to, 13 stycznia 1932 roku zapadł wyrok skazujący. Po odczytaniu motywów przewodniczący zwrócił się do obrońców z zapytaniem, czy składają apelację. Z ław obrończych podnieśli się wszyscy adwokaci i oświadczyli chórem: „Składamy apelację!”

Jednakże ani skarga apelacyjna, ani też kasacyjna nie zmieniła zapadłego wyroku.

★

Wiesław Łuka w korespondencji z ZSRR zatytułowanej *Sprawiedliwość na Litwie* a zamieszczonej na łamach „Prawa i Życia” z dnia 16 lipca 1988 r. (nr 29) zadaje m.in. takie pytanie Stepanasowi Dainiusowi Umbrasasowi, wiceministrowi sprawiedliwości Litwy: „Z jakim samopoczuciem ludzie prawa oczekują na pieriestrojkę w sferach własnego działania? Wszak przez dziesięciolecia litera prawa, jego duch oraz jego realizacja stanowiły często trzy różne rzeczywistości antagonistyczne”.

W odpowiedzi Wiesława Łuka usłyszał, że „nie można powiedzieć, aby prawnicy byli ciemniejsi od czasów, gdy zmarł Stalin. Czuli wszakże ubezwłasnowolnienie albo lekceważenie. Sędziowie — ubezwłasnowolnienie, adwokaci — lekceważenie, co się zauważa jeszcze do tej chwili. Coś z tym trzeba zrobić. Szybko”.

Adwokaci litewscy — w tym również adwokaci narodowości polskiej, z którymi rozmawiał autor korespondencji — potwierdzają zdanie wiceministra sprawiedliwości.

Wiesław Łuka rozmawiał ze wszystkimi trzema adwokatami wileńskimi narodowości polskiej, którzy pracują wśród 295 adwokatów na Litwie. Są to: mec. Maria Michniewicz (35 lat praktyki), mec. Czesława Okińczycza i mec. Zdzisław Tuliszewski. Do niedawna był jeszcze adw. Klemczycki, reprezentant przedwojennej szkoły, dziś już nieżyjący.

Adwokaci polscy działający na Litwie żałują, że mają tak słaby kontakt z kolegami w Polsce. Żeby była jakaś umowa o współpracy, o wspólnych sympozjach, przynajmniej z Białostocką Radą Adwokacką. Owszem, przyjechało do nas kilku na jednorazową imprezę. Byli jednak głównie zainteresowani nabyciem kolorowych telewizorów. Nabyli, wyjechali, ucichli. A przecież podczas takich spotkań moglibyśmy wzajemnie ponarzekać: że po jednej i po drugiej stronie Bugu sporo paragrafów kodeksowych wymaga liberalizacji i sporo przepisów procedury śledczo-procesowych czeka na demokratyzowanie”. (...)

„Za to przepisy dotyczące walki z alkoholizmem trzymają się dziarsko” — kończy korespondencję Wiesław Łuka, który wspomina jeszcze, że kiedy na pożegnanie z polskimi adwokatami z Wilna zaproponował toast za pomyślność adwokackiego fachu, przed którym w nowym projekcie prawnym rysują się niektóre możliwości wprowadzenia prywatnej praktyki i zniesienia górnej granicy miesięcznych zarobków (w tej chwili wynosi ona 300 rubli)”, to toast ten został wzniesiony sałatką z jarzyn, albowiem w arystokratycznych wnętrzach restauracji „Vilnius”, w dawnym słynnym

hotelu „Dżordż”, przy dawnej ulicy Mickiewicza, w sobotę, w godzinach popołudniowych obowiązuje zakaz sprzedaży nawet szampana”.

★

Inaczej niż z adwokatami wileńskimi układa się współpraca adwokatów Polski i Francji. „Gazeta Prawnicza” z dnia 1 czerwca 1988 r. (nr 11) zamieściła na swych łamach następującą notatkę: „Wiceminister Sprawiedliwości dr Józef Musioł 15 kwietnia br. przyjął delegację adwokatury francuskiej w składzie: F. Lafarge, dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu, J. Couturon, b. dziekan, S. Zimerman i Y. Baudelet — członkowie Rady. W spotkaniu uczestniczyli: dr K. Łojewski — prezes NRA, mec. Z. Czerski i mec. L. Zbierański”.

- ♦ Dodajmy, że delegacja adwokatury francuskiej, z którą wzajemna współpraca zaowocowała m.in. wymianą aplikantów, w kwietniu br. była również gościem adwokatury polskiej.

Warto rozwijać taką właśnie współpracę nie tylko z adwokatą francuską. Gorąco zachęcamy!

★

„Trybuna Opolska” z dnia 16.VIII.1988 r. (nr 113) poinformowała o wystąpieniach adwokatów opolskich na ich dorocznym walnym zgromadzeniu, dotyczących, przede wszystkim braku stabilności uregulowań prawnych, zwłaszcza w dziedzinie polityki kadrowej. Tytuł informacji: *Trudności nie są okolicznością łagodzącą.*

★

„Gazeta Prawnicza” (nr 12 z dnia 16.VI.1988 r.) zamieszcza na swych łamach bezprecedensowy wywiad pióra Jerzego Klimka z Ministrem Sprawiedliwości drem Lechem Domerackim, w którym wypowiada się on na temat niedoskonałości obecnego systemu polskiego sądownictwa i możliwości zmiany tego stanu rzeczy. Z niecierpliwością na te pozytywne zmiany czekamy!

★

„Prawo i Życie” zamieszcza w numerze 20 z dnia 14 maja 1988 r. symptomatyczny artykuł pióra Jerzego Sławomira Maca, zatytułowany *Ping pong*. Autor zajmuje się sądowymi perypetiami pewnej agentki świnoujskiej WPHW, oskarżonej o tzw. „wręczenie korzyści materialnej”. Sąd Rejonowy w Świnoujściu uniewinnił agentkę, a następnie uniewinnił ją jeszcze trzy razy po przekazaniu sprawy do ponownego rozpoznania przez Sąd Wojewódzki w Szczecinie.

Autor artykułu pisze, że „Po czwartym secie tego sądowego ping-ponga sprawa znalazła się — jak to określa znany szczeciński adwokat dr Roman Łyczywek — w stanie psychicznie absurdalnym. Adwokat Łyczywek nie

przewodził tej sprawy jako obrońca, zainteresował się nią niejako «w czynie społecznym»”.

Jerzy Sławomir Mac pisze dalej, że „cztery komplety sądu rejonowego uznały panią R. za niewinną, cztery komplety sądu wojewódzkiego miały wątpliwości co do jej winy, bo przecież nie wydały wyroku skazującego. (...) Uzasadnienia czterech wyroków sądów rewizyjnych — nie przesądzając o winie oskarżonej — krytykują każdą formę oceny dowodów dokonanej przez sąd rejonowy (...). A przecież ocena materiałów dowodowych w pierwszym rzędzie jest zadaniem sądu pierwszej instancji, w którym istnieje pełna bezpośredniość postępowania”.

Kiedy sprawa po raz piąty wróciła do ponownego rozpoznania, trzeba ją było przekazać sąsiedniemu sądowi w Kamieniu Pomorskim.

W związku z tym adw. dr Roman Łyczywek wyraził pogląd, że skazujący wyrok dziewiątego kompletu byłby w kontekście ośmiu poprzednich orzeczeń rzeczą „nie do przyjęcia”. Jednakże Sąd Rejonowy w Kamieniu Pomorskim uznał agentkę za winną zarzucanego jej czynu i za to skazał ją na karę roku pozbawienia wolności (darowaną na mocy amnestii) i 50.000 zł grzywny.

Nie chcemy polemizować z wyrokami wymienionych w tym interesującym artykule sądów. Jednakże całkowicie podpisujemy się pod stwierdzeniem adwokata dra Łyczywka — które cytują autor artykułu — iż „zapomniano, że akta tej sprawy krążące między Świnoujściem a Szczecinem dotyczą człowieka, żywej istoty, która ma swoje życie, od czterech lat zamieszona w próżni”.

*

Na zakończenie dzisiejszej naszej stałej rubryki „Prasa o adwokaturze” warto poinformować, że oprócz naszego pisma pośmiertne wspomnienie o adwokacie drze Bronisławie Kochu, zmarłym w dniu 8 czerwca br., zamieścił również bydgoski „Ilustrowany Kurier Polski” (z dnia 18—19 czerwca 1988 r. nr 141). We wspomnieniu tym czytamy m.in., że adwokat dr Bronisław Koch „umiał być wyrozumiałym dla przeciwników, umiał uczyć, nie pouczając. Nobilitował bydgoską adwokaturę swoją wiedzą i postawą”.

J.K.

KRONIKA

KRONIKA CENTRALNA

1.

Nominacje profesorskie w dziedzinie nauk prawnych

Jak podała PAP („Rzeczpospolita” nr 159 z dnia 9-10.VII.1988 r.) Rada Państwa na wniosek Prezesa Rada Ministrów nadała m.in. tytuł na-